**Nr. 13.** **Rok 13.**

# PRZYJACIEL LUDU.

**Leszno,** *dnia 28. Marca 1846.*

*Grób św. Jadwigi w Trzebnicy. — Klechdy ludu polskiego w Szląsku (dalszy ciąg). — Memoryał dotyczący wstępu na tron i panowania Jana III., Króla szwedzkiego, i jego żony Katarzyny Jagiellonki, rodziców Zygmunta III., Króla polskiego i szwedzkiego. — Kilka pieśni ludu polskiego w Dolnym Szląsku (ciąg dalszy). — Dalszy ciąg zbioru pieśni Colberga.*




**Święta Jadwiga otoczona swą świętą familią.**

## Grób św. Jadwigi w Trzebnicy.

Przejeżdżając z Wrocławia do W. Polski, zwiedziłem grób naszéj świętéj Patronki w Trzebnicy. Miejsce to dla każdego Polaka szczególny ma urok, mianowicie jeśli ma wiarę w silne przyczynienie téj Świętéj za naszym narodem. Piękny klasztór cysterski jéj fundacyi, skasowany przed laty trzydziestu kilku, przerobiono na fabrykę; wielki kościół zaledwie ma trzech księży; jednakże lud polski jeszcze czasami odwiedza grób téj Świętéj naszéj księżnéj. Oglądałem główne ciekawości, t. j. piękny grobowiec w kościele, tudzież w piwnicy pod kościołem owę studnię, co była powodem téj fundacyi. Razu bowiem pewnego książę Henryk Brodaty, mąż Jadwigi, goniąc dzikiego zwierza, zapadł się wraz z koniem, i widząc, że żadna ludzka pomoc wydobyć go nie może, ślubował, że w tém miejscu przybytek boski wystawi. Tam więc obcembrowano zrazu studnię, a nad nią piękny kościół wystawiono. Do obecnéj chwili pobożny wędrowiec czerpie z wody, przypominając nam źródło w Poczajowie i sadzawkę na Skałce, w któréj chorzy zbolałe oczy przemywają.

Święta Jadwiga miała 18 Świętych i Błogosławionych między swymi krewnymi, pomiędzy którymi szczególniéj znane: Ś. Salomea i Ś. Kunegunda.

*

## Klechdy ludu polskiego w Szląsku.
(Ciąg dalszy.)

### XI.
### *Brat ubogi i brat chciwy.*

W jednéj wsi mieszkało dwóch braci rodzonych, jeden był bogaty, drugi ubogi. Bogaty byłby może czasem ugęszczał do ubogiego, gdyby mu żona złośliwa nie była przeszkadzała. I dla tego siedm lat mijało, jak pierwszy u drugiego nogą nie postał. Jednego razu pojechał ubogi łączką po drzewo do lasu; żona dała mu pół bochenka chleba i pół gomołki sera na drogę; dla biednych dzieci ledwo garść mąki zostało. Gdy już drewka na taczkę nałożył i przywiązał, usiadł sobie, chcąc się posilić owym chlebem i serem. Ledwie jeść zaczął, a tu nadszedł ku niemu nie wielki chłopek w czarnéj sukmance i rzekł do niego: „Niech Bóg błogosławi na spół!“ Ubogi odpowiedział: „Proszę z sobą.“ I natychmiast rozdzieliwszy chleb i ser na poły, dał jednę połowę nieznajomemu; ten jadł z apetytem, i zjadłszy rzekł: „Za to, coś mnie posilił, możesz sobie trzy rzeczy u mnie wyprosić; co chcesz, to ci się stanie; tylko najlepszego nie zapomnij.“ Ubogi odpowiedział: „Kiedyć tak ma być, to powiem życzenia moje. Oto mam sąsiadę zwadliwą; ta, co może, na złość mi robi; ledwo się dzieci moje na dwór pokażą, zaraz je klnie, goni i bije; radbym tedy najprzód, żeby zemną w zgodzie żyła.“ — „Będzie to,“ rzekł mały chłopek; „sąsiada twoja dziś jeszcze do ciebie przyjdzie w gościnę.“ — „Po drugie,“ rzekł ubogi, „mam brata, który już siedm lat u mnie nie był; radbym, żeby się zemną pogodził.“ — „Stanie się tak, jak sobie życzysz;“ rzekł znów chłopek mały; „brat twój dziś wieczór u ciebie będzie. Cóż chcesz mieć na trzecie?“ — „Ha! przed kilku laty miałem ile mi było potrzeba, teraz na górze mam skrzynię srogą, (*) ale pustą; przedtém w niéj zawsze pełno bywało zboża, dziś, gdyby można, radbym, żeby było w niéj pełno dukatów.“ — „I to mieć będziesz wprzód, niżli do domu wrócisz.“ To rzekłszy chłopek w czarnéj sukni, zniknął.

Ubogi przyjechał przed swój domek. Żona wyszła do niego, chcąc mu pomódz drzewo z taczki znosić. Mąż mówi do niéj: „Pewnie „się chce dzieciom i tobie jeść, a i ja zjadłbym „co, wleźno na górę, weź ze skrzyni garść du„katów, zmień w karczmie, nakup chleba, bu„łek, mięsa i dobrego trunku, a przygotuj wie„czerzą.“ — Żona stoi jak wryta, i nie wie co na to odpowiedzieć; mąż mówi: „Uczyń jako powiadam;“ — ona zaś na to: „Ale czyś głupi, i zkądżeby się tam dukaty wzięły? a dyć tam ani złamanego grosza niemasz!“ — Mąż koniecznie obstawał, aby poszła: poszła więc, i z wielkiém zdumieniem wzięła jednę, drugą i trzecią garść złota, radując się niezmiernie z takich dostatków. Wzięła potém z tego trzy dukaty, starsze dziecko i taczkę, i pojechała kupować. Dzieci zwadliwéj sąsiady widziały, jak uboga Walkowa wiozła na taczce kilka bochenków chleba, parę butelek piwa, wódkę, ćwierć mięsa wołowego, ćwierć cielęcego i t. d., pobiegły więc czém prędzéj powiedzieć matce o tém. Ta zadziwiła się wielce, i gdy się zmierzchło kazała dzieciom, aby poszły z tyłu pod okna sąsiada podsłuchiwać. Gdy Walkowa mięso nastawiła do ognia, rzekł mąż do niéj: „Idź jeno też do brata, a pożycz od niego wiertelika, będziemy mierzyć te dukaty.“ Żona poszła, bratowa dziwiła się wielce, coby takiego mierzyć chcieli. Oni mierzyli i liczyli. „No! toż będziemy mieli czternaście wierteli dukatów,“ rzekł do niéj mąż, „a teraz odeślij przez które dziecko ten wiertelik bratu.“ — Gdy brat wiertelik odebrał, ciekawy był, co téż nim było mierzone: ogląda, a tu w szparach na składaniu ujrzał, że mu się coś błysło; dobywa nożem, widzi, że dukat; puka, aż tu czternaście dukatów wyleciało. Jeszcze go więcéj

---

(*) Słowo „srogi,“ ma u ludu naszego znaczenie: „wielki;“ mówi on naprzykład: „Srogie błoto, sroga kukiełka za grosz,“ i t. d.

ksza wzięła ciekawość, pobiegł do brata i mówi: „Jakeście mierzyli? zostało czternaście dukatów w miarze, i niosę je napowrót.“ Walek rzekł: „Zatrzymaj je mój bracie! mnie Pan Bóg opatrzył!“ „Jakto?“ pyta brat; a Walek mu całą przygodę opowiada. — Zła sąsiada niechciała dzieciom wierzyć co jéj gadały, i sama pobiegła do Walków. Walek częstował chojnie brata i sąsiadę. Brat powróciwszy do domu, opowiada żonie co widział i słyszał; złośliwa żona mówi: „Ej to się może diabłu zapisał;“ „ale gdzie zaś,“ mówi mąż; a ona znowu: „Za kawałek chleba i séra diabeł tyle nie daje.“ — „Wiesz co,“ rzecze mąż, „pojadę ja téż jutro na to miejsce, gdzie brat był.“ — Żona dała mu wielki bochenek chleba i dwie gomołki. — Gdy już drewek na taczkę nałożył, ukazał się znowu ów chłopek w takim stroju jak mu go brat opisał i mówi: „Niech Bóg błogosławi na spół;“ bogacz rzecze: „Proszę do siebie,“ i dał mu połowę chleba i jednę gomołkę. Chłopek zjadł i rzekł: „Za to, żeś mnie pożywił, możesz sobie u mnie wyprosić trzy rzeczy, i pewien bądź, że ci się spełnią; pamiętaj tylko, byś co najlepszego nie zapomniał.“ — Bogacz nie mógł się zaraz namyślić czego ma żądać, i rzekł: „Radbym się z moją kobietą o tém rozmówić.“ — „To ci wolno,“ odpowiedział chłopek, „nie trzeba ci tu jednak z odpowiedzią wracać, gdyż co sobie z trzech rzeczy aż do zachodu słońca dziś zapragniesz, to ci się stanie.“ — Gdy bogacz do domu wrócił, opowiedział żonie, jaką miał rozmowę w lesie. — „Ej kto tam wie, czy téż to prawda? spróbujmy: chciéj, żeby nasza młoda, siwa krowa, która sobie rogi strąciła, nowych nabyła.“ — Ledwo co sobie tego życzyli, przychodzi dziewka z obory i powiada im, że siwuli piękne białe rogi urosły. — Pobiegli do obory, a tu w saméj rzeczy tak było. — Żona mówi znowu: „Ale czy téż to te rogi mocno siedzą?“ chwyci jeden, zaczyna kręcić, aż jéj zaraz w ręku został. — Mąż rozgniewany rzecze: „Ledwo urosł, a jużeś go ukręciła; żeby ci ten róg do głowy przyrosł,“ i zaraz się tak stało; wyciągają, odrywają! ale na próżno; cała wieś zbiegła się na to dziwo, jednak nikt rady, ani sposobu nie wiedział. — Słońce się już zniżało ku zachodowi, mąż mówi smutnie: „Dwie rzeczy się już spełniły, ja tylko jeszcze jeden sposób wiem na to, nim słońce zajdzie.“ — Nalegają na niego krewni żony, aby tego sposobu użył, aż on z gniewem rzekł: „Niechaj ten róg odpadnie,“ i zaraz się tak stało; lecz mąż z wielkiego żalu, że z przyczyny ciekawości żony stracił skarb duży, którego za jedno słowo mógł zostać Panem; poszedł i obwiesił się. Żona zobaczywszy to, poszła i z rozpaczy utopiła się w najgłębszéj studni w podwórzu.

---

## XII.

### *Zły brat.*

W jednéj małéj mieścinie żyli dwaj bracia; starszy był majętny, młodszy bardzo ubogi. Biedak chodził do bogatego prosić często o to, lub owo. Gdy razu jednego będąc w potrzebie przyszedł do niego, bogacz rzekł do żony: „Już mi téż zmierzło zawsze coś dawać; jabym go nie zbogacił, a siebie bym zniszczył; ale wiem co zrobię, wyżgam mu oczy, może sobie po żebrze chodzić.“ Żona nie rzekła nic na to, a on zawoławszy brata do komory, kazał mu usiąść i oznajmił mu swoją wolę. Brat prosił go się bardzo, aby tego nie czynił, ale bogacz niedbając na prośby, żgnał go szydłem w jedno i drugie oko, i tak ubogiego oślepił. Nieszczęśliwy brat prosił okrutnika, by go przynajmniéj pod krzyż na rozstajne drogi zaprowadził, zkądby mógł przechodzących o jałmużnę prosić. Bogacz zaprowadził go pod szubienicę, gdzie cztery słupy z wierzchu belkami związane stały. Ociemniały wołał, prosił, ale nikt nie nadszedł w tę stronę, nikt go nie usłyszał. Noc nadeszła, a on nie wiedział, gdzie się znajduje. W miasteczku, z którego go brat wyprowadził, zegar jedenastą godzinę wybił; wtém przyleciało trzech czartów przemienionych w kruki, i usiadłszy sobie na szubienicy, taką rozmowę z sobą mieli: Jeden mówi: „W pobliskiéj wiosce żona wieśniaka dziś zległa; moglibyśmy tam co dokazać; jéj dziewka ma zwyczaj, że gdy wieczerzę na stół zastawi, zamiast zawołać familii, to porzuciwszy łyżki na stole odchodzi, w ten czas kichnie położnica, i żaden jéj słyszeć nie będzie, żeby rzekł: *Boże ci daj zdrowie!* wtedy my przyciesi dźwigniemy, i porwiemy chorą.“ Drugi rzecze: „Wiecie, że o trzy mile ztąd w mieście, gdzie daleko po wodę jeździć muszą, wykopali górnicy na rynku głęboką studnią, a jednak wody niemogąc się dokopać, przestali roboty; gdyby jednak jeszcze ćwierć łokcia kamień przebili, wytrysłoby tyle wody, że się wierzchem studni wylewać będzie i całe miasto zaleje, ale jeżli kto do pierwszego lepszego domu wbiegnie, porwie ztamtąd pierzynę i studnią nakryje, to woda utęchnie i tyle jéj tylko w studni będzie, ile potrzeba.“ Trzeci znów prawi: „Pani w Paprocinach, od siedmiu lat chorująca, już wkrótce naszą będzie; mąż jéj cały prawie majątek na lekarzy stracił, ale jéj nikt nie pomoże, bo tego żaden nie wie, że ona hostyą wypluła, i że żaba, która ją połknęła, siedzi w jéj izbie pod wielką szafą; chcąc tedy chorą do zdrowia przyprowadzić, trzeba żabę rozciąć, hostyą z niéj wydobyć, obmyć, i choréj dać pożyć.“ Wiem ci ja więcéj, rzekł pierwszy: „Oto nie dawno spostrzegłem, że tu pod szubienicą rośnie takie ziele, że gdyby ślepy, choćby z urodzenia, oczy sobie

niém potarł, toby sobie zaraz wzrok przywrócił." Wtém zegar godzinę dwunastą uderzył, i owe trzy kruki wnet odleciały. Ślepy począł macać po słupach, i przekonał się, że leżał pod szubienicą; daléj począł znowu macać po trawie, urwał jedno ziółko, drugie, i trzecie, aż wreszcie trafiwszy na to, co wzrok przywraca, gdy niém potarł oczy, poczęło mu w nich błyszczeć, aż daléj co raz bardziéj robiło mu się jaśniéj, nakoniec przejrzał zupełnie. Wtedy gdy już świtać zaczęło, szedł na Bóg zdarz i dopytywał się do wioski i do domu owéj położnicy, o któréj krucy sobie radzili. Już się zmierzchało, gdy tam przyszedł i o nocleg gospodarza prosił. „Tu byście bardzo zły nocleg mieli," odpowiada mu gospodarz, „żona moja w połogu, dziecko całą noc niespokojne, lepiéj żebyście poszli do sąsiada, on niema małych dzieci." „Wolę ja u was choćby pod ławą leżeć," rzekł biedny, i usiadł blisko łóżka, czuwał ciągle; a gdy dziewka wedle zwyczaju łyżki na stół rzuciwszy odeszła i położnica kichnęła, rzekł do niéj: *Boże wam daj zdrowie!* Wtedy zaszumiało, jakby wicher wielki powstał, i obrazki wszystkie ze ścian spadły, bo już diabli w ten czas przyciesie domu byli podnieśli. Gospodarz i wszyscy domownicy przelękli się bardzo, i dopiero biedny ślepy całą rzecz opowiedział, a gospodarz nie tylko sowicie go obdarzył, ale i do miasta, gdzie studnię robiono, odwieźć kazał. Ogłosił on tam zaraz, żeby się podjął wody w tém mieście dostać. Mówiono mu, że tam już nie tacy majstrowie pracowali, a dokazać tego nie mogli; on jednak nie dał się odstraszyć i żądał potrzebnych narzędzi. Nim go w głębią puszczono, zastrzegł sobie: aby gdy zawoła, lub da znak, zaraz go na wierzch wyciągniono. Ledwo tam przez godzinę kopał, a już otwarły się poniki (*), wołał więc by go wyciągniono; i gdy go do góry wydobyto, woda wierzchem studni poczęła się dobywać; on poskoczył po pierzynę do pierwszego domu, nakrył studnią, i woda utęchła. Rząd miasta zapłacił mu dobrze za tę usługę. Kupił on sobie zaraz bryczkę i parę koni i prędko jechał do Paprocin. Przybywszy tam, zgłosił się, żeby chciał Panią ozdrowić. Mąż mówi: „Zapłacęc ile będę w stanie, czyń tylko co możesz." Przychodzień kazał szafę ogromną na bok usunąć, rozciął szkaradną żabę mieczem, dobył z niéj hostyą i opłókawszy, dał ją pożyć wyschłéj i ledwie już dychającéj Jéjmości. Za kilka godzin już cokolwiek posiłku przyjęła, i siedzieć mogła; drugiego dnia już się w pokoju przechodziła; trzeciego już na dwór wyszła. Mąż zapłacił sowicie cudownemu lekarzowi, który téż spiesznie do swoich wrócił. Gdy go zobaczył brat i żona, wielce się mu dziwowali, a on rzekł: „Chciałeś mi bracie złe wyrządzić, a mnie to na dobre wyszło; tak i tak mi się powodziło. Brat zazdrościł mu bardzo tego szczęścia, i raz mówi do niego: „Wiesz ty co, braciszku! zrób mi ty téż tak, jak ja tobie zrobiłem, i zaprowadź mnie pod szubienicę." Brat niechciał tego żadnym sposobem zrobić, ale bogacz koniecznie prosił, i spoczynku mu nie dał. Niemogąc się tedy wymówić, zrobił tak jak on chciał i zaprowadził go pod szubienicę. Siedział tam, aż godzina jedenasta wybiła. Przyleciały znów trzy kruki, i nuż rozprawiać co słychać? Pierwszy mówi: „Źle, położnicę nam wydarli; w mieście wody dostali; a Pani w Paprocinach wyzdrowiała; trzeba patrzyć, ażali nas téż tu kto nie podsłuchuje." Zleciał na dół, i wnet woła: „Przybywajcie! mamy tu tego szpaka." Kruki zleciawszy, żywo bogacza rozszarpały. Taką odebrał zapłatę, za nieczułość i chciwość swoję, brat wyrodny i chciwy.

(*) Ponik, znaczy źródło.

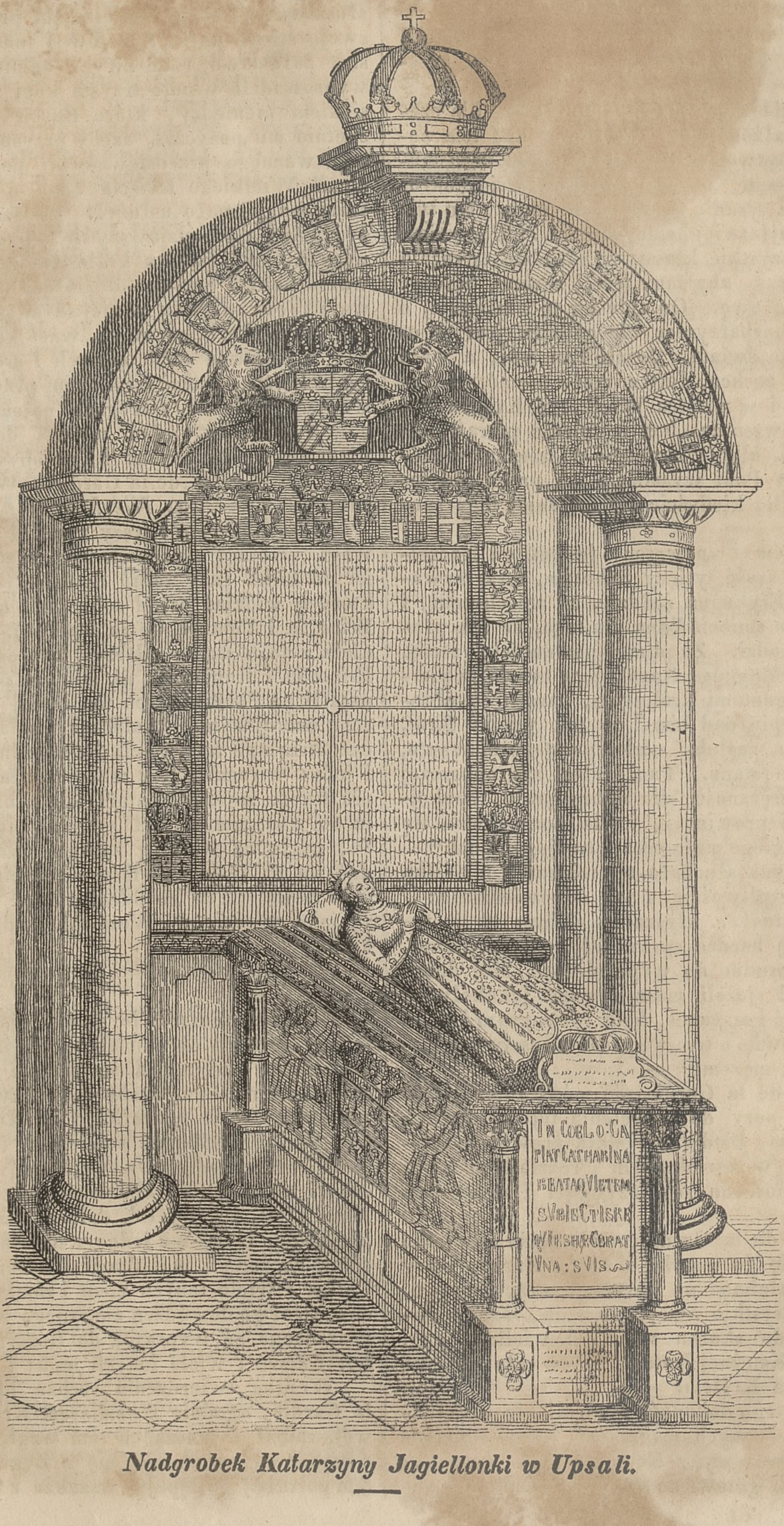
---

## Memoryał dotyczący wstępu na tron i panowania Jana III., Króla szwedzkiego, i jego żony Katarzyny Jagiellonki, rodziców Zygmunta III., Króla polskiego i szwedzkiego.

Ciekawy ten memoryał, pisany w języku francuskim, a przetłumaczony przez autora Listów o Szwecyi, któreśmy w piśmie naszém w Nrze 7. wspomnieli, zawiera w sobie tyle objaśnień co do charakteru Katarzyny Jagiellonki, iż przez to razem usposobienie Zygmunta III. wytłumaczyć sobie możemy. Dla tego umieszczamy wiadomość tę w całkowitości.

„Król Eryk nie zaniechał ogłosić brata swojego Jana Vice-Królem, Namiestnikiem i Rządzcą Szwedów i Gottów. Przyzwał go na dwór, przyjął uprzejmie, i rozkazał swoim poddanym, ażeby go słuchali we wszystkiém, jak jego samego.

„Roztropny i mądry Książę, znając dobrze chimery, charakter i niedołężności Króla, brata swojego, ulegał nareszcie rozkazom, przyjmując ten wielki i trudny obowiązek. A kiedy mu przedstawił z czułością, że długi pobyt w więzieniu pozbawił go nie tylko sług wiernych, ale nawet dawnych znajomości i stósunków, jakie miał na dworze, i prosił usilnie J. K. M., ażeby mu naznaczył wiernych doradzców i godnego pomocnika, na którymby mógł bezpiecznie polegać, i któryby był świetnym widzem i towarzyszem jego czynności i postępowania, Eryk, widząc słuszną jego prośbę, przeznaczył mu Pontusa de la Gardie, szlachcica, Francuza rodem, którego mocno lubił dla jego rozsądku i waleczności, i tyle mu zaufał, iż używał go do rad swoich we wszystkich sprawach wysokiéj i wielkiéj wagi.




*Nadgrobek Katarzyny Jagiellonki w Upsali.*

„*Rozmowa Pana de la Gardie.*

„Pontus de la Gardie dnia jednego ośmielił się zbliżyć do Księżnéj Katarzyny i tak przemówił:

„— Pani! dwór cały zdumiewa się, dla czego wasz małżonek nie ma litości nad tém nędzném królestwem, gdzie wszyscy są bezustannie krzywdzeni, obrażani zuchwałością, okrucieństwem i tyranią Króla brata jego. On tylko może najłatwiéj temu zaradzić. Upewniam was, że wszystkie klassy w narodzie zwracają na niego oczy, aby mu, jeżeli zechce, włożyć koronę na głowę. On tyle na to zasługuje, o ile tamten barbarzyniec nie godzien jest w oczach całego świata. Jeżeli Pan mój, a wasz małżonek, zechce, łatwo może zostać władcą tego kraju, i w miejscu Wielkiego Księcia być Królem; a wtenczas bez wątpienia potrafi uniknąć śmierci, albo wiecznego więzienia, z którego on i ty Pani wyszliście jak przez cud jaki, w chwili, kiedyście się najmniéj tego spodziewali.

„— Wiém i upewniony jestem od Naczelników, że sześć tysięcy Szkotów, utrzymywanych przez Eryka na żołdzie, są zniechęceni, i pragną tylko zmienić Pana dla tego, że ich płaca nie dochodzi. Zkądinąd pewną jest rzeczą, że Książęta Magnus i Karol, jego bracia, z pierwszymi magnatami królestwa, bardzo są obrażeni, i cierpią nad tém, że tak wielki Król, jak brat ich, zaślubił córkę prostego sierzanta, nikczemnego stanu. Pani więc nie opuszczaj pomyślnéj zręczności dla dobra kraju, spokojności ludu i prowincyi, i dla pomszczenia się twojego drogiego małżonka i twojego domu.“ —

„Katarzyna słuchała téj rozmowy z wielką uwagą i cierpliwością, i tak odpowiedziała:

„— Pontus!... słyszałam dobrze twoje rady, które są bardzo sprawiedliwe i pochlebne, ale nazbyt trudne do wypełnienia. Mój dobry przyjacielu! jeżeli masz dla nas jakąkolwiek przychylność i szacunek, bądź roztropnym i skrytym. Pomówię o tém w sposób właściwy z moim Panem i mężem.“ —

„Nigdy de la Gardie nie mógł znaleźć stósowniejszéj pory do uczynienia téj propozycyi, jak wówczas, kiedy wszystkie prowincye królestwa były w zawichrzeniu i rozmaitego o tém zdania, z powodu zapalczywości i szaleństwa Eryka.

„Pontus de la Gardie, widząc, że wszystko skłaniało się do upadku i zguby Eryka, który widocznie słabnąc na umyśle, utracił rozum, zwrócił wszystkie swoje starania, ażeby doprowadzić do skutku wierną i wielkiéj wagi radę, daną Księżnéj Katarzynie, w celu ogłoszenia jéj męża Królem.

„Ażeby tego dokonać, upewnił się o skłonnościach pierwszych magnatów, którzy, nie radzi będąc wszyscy z Eryka i jego okrutnych rządów, byli gotowi do wypowiedzenia mu posłuszeństwa; co przyspieszając, przyciągnął na swoję stronę półki Szkotów i inne cudzoziemskie żołdactwo, rade zwykle odmieniać Panów; wyprowadził w pole trzysta koni z małym zasiłkiem pieniędzy, które Baron Sten Ericson chętnie mu pożyczył, ażeby przyspieszyć koniec tego ważnego przedsięwzięcia; poczém zawiadomił Wielkiego Księcia Jana o wszystkiém, czém mu niemało usłużył. Przezorny i śmiały Książę, dowiedziawszy się o pomyślnych nowinach, jako Rządca królestwa zajął i opanował z bardzo małym oddziałem wojska warownię Westerwijk, a w niéj skład zapasów wojennych i skarb koronny; wnet kazał bić monetę z mnóstwa sztab złotych i srébrnych, tam znalezionych, i témi pieniędzmi przyspieszył nowe powstanie w szeregach najemnych Niemców i Szkotów. Jan wszedł do Stokholmu przez bramę północną, którą obywatele otworzyli dla Pontusa de la Gardie. Wszędzie wołano po szwedzku: *Niech żyje Król Jan!*

„Eryk, nie straciwszy zupełnie dawnéj odwagi, wybiegł naprzeciw nim, rozkazując swoim po kilka razy zabić dwóch tych zdrajców, których widział przed sobą (tak nazywał Sten Ericsona i Pontusa de la Gardie). Jeden żołnierz z jego straży uderzył końcem halabardy Ericsona i trupem go na miejscu położył; inni natarli na Pontusa, lecz ten lepiéj był od Ericsona uzbrojonym. Waleczny i szlachetny Francuz otrzymał trzy cięcia halabardne w pancerz i jedno w ramie; lecz mało zważając na rany, nie tracąc męstwa, natarł tak silnie na Eryka, iż ten zmuszonym był schronić się do kościoła, gdzie na wieczór zniewolonym został oddać się na łaskę Wielkiego Księcia Jana, swojego brata. Ten go odesłał pod surową strażą jako więźnia do Westerâhs, gdzie życia dokonał.

„Takim to sposobem Jan opanował królestwo i t. d.“

Niektórzy autorowie powiadają, że Katarzyna, gorliwa obronicielka religii katolickiéj, wszelkiego dokładała starania u Króla Jana, swojego małżonka, ażeby ją w Szwecyi na nowo zaprowadzić i ustalić; i że Król, ulegając jéj łzom i prośbom, powierzył to Pontusowi de la Gardie, jednemu z swoich najwierniejszych sług i ulubieńców, będącemu wówczas jeszcze Katolikiem, i który tak dalece potrafił ująć sobie Króla, iż dał mu jednę z naturalnych swych córek za żonę z majątkami i baroniami Calme, Colke, i wiele innych ziem i zamków, a nawet mianował go dowódzcą znacznego wojska, przeznaczonego na wyprawę do Rossyi, gdzie zdobył Narwę i wiele innych miast i fortec.

Według twierdzenia tychże pisarzów, de la Gardie, zgodnie z zamiarem Króla i Królowéj, radził rozpocząć w tym względzie układy z Papieżem, porozumieć się z Zygmuntem Królem polskim, postępując wszakże z wielką prze-

zornością w téj nader ważnéj sprawie, aby nic niewłaściwego nie popełnić.

Jan i Katarzyna, dzieląc jego zdanie, wyprawili go w poselstwie do Rzymu, w celu przełożenia Papieżowi tych tajemniczych i trudnych do ziszczenia przedsięwzięć. Jakoż udawszy się do stolicy apostolskiéj, działał zgodnie z włożonym na siebie obowiązkiem i danemi poleceniami.

Kiedy de la Gardie przebywał na dworze rzymskim, Grzegorz XIII. tyle uczynił za pomocą i wdaniem się Anny Jagiellonki, Królowéj polskiéj, żony Króla Stefana Batorego, a siostry Katarzyny, iż wysłał potajemnie kilka księży i Jezuitów do Szwecyi, dla osadzenia ich w prowincyach tego królestwa.

Lecz jeden z najpóźniejszych autorów zapewnia, że Król Jan, Królowa Katarzyna i syn ich Książę Zygmunt, tém mniéj lubieni byli przez Szwedów, że nie dozwalali im, jako nowym Luteranom i gorliwym swéj religii wyznawcom, szemrzeć przeciwko Królowéj za to, iż wysłała Pontusa de la Gardie do Rzymu do Papieża. To nie mało przyczyniło obawy Magnusowi i wszystkim możniejszym Panom; gdyż jeżeliby Król, brat ich, uznał władzę Rzymu, w takim razie zmuszeni byliby zwrócić ogromne dobra kościelne, jakie Król Gustaw, ich ojciec, i Król Eryk, nadali im w nagrodę zasług.

Arcy-Biskup, Biskupi, Proboszczowie i Plebani luterscy, wszyscy będąc żonatymi, lękali się, żeby nie pozbawiono ich żon i dzieci, których kochali z wrodzoną czułością i przywiązaniem; także, aby nie uznano ich potomstwa za nieprawe. Bojaźń ta tak dalece była posunioną, iż stan świecki i duchowny zaczął nalegać na Króla, ażeby odwołał swojego Posła z Rzymu.

Prawda, że Królowa Katarzyna, pojmując dobrze powody ich jawnego oporu, chciała temu zaradzić, dając im poznać w ogóle i każdemu pojedyńczo, że Król, jéj małżonek, wyjednał u Papieża wolność zostawienia Biskupów i Księży żonatych przy prelaturach i obowiązkach do ostatnich dni ich życia, i że miejsca wakujące po ich śmierci będą na przyszłość rozdawane tylko Kapłanom bezżennym; ci zaś, którzy wstąpili w małżeńskie związki, będą mogli żyć spokojnie i bez prześladowania na łonie swoich rodzin; że Panowie i szlachta także będą mogli władać podług swéj woli duchownemi dobrami, jakie im były nadane przy zmianie religii i przyjęciu reformy Lutra. Lecz co ich najbardziéj niepokoiło, jako dotknięcie główněj zasady ich wyznania, to prośba do Papieża o pozwolenie ludowi szwedzkiemu dwojaką przyjmować komunię.

Ale wszystkie te starania nie zdołały przekonać nawet najłatwowierniejszych; gdyż wiadomo było z pewnością, że nie tak łatwo to zezwolenie u Papieża i zgromadzenia Kardynałów mógł wyjednać Pontus de la Gardie, który przez długi czas miał tę nadzieję. Lecz w tych rokowaniach i w czasie pobytu Pontusa w Rzymie, Katarzyna umarła 1583 roku, a z nią i wszystkie jéj zamiary z dymem uleciały."

---

## Kilka pieśni ludu polskiego w Dolnym Szląsku.

(Ciąg dalszy.)

Koło mego okieneczka
Rosła pięknie jabłoneczka;
Któż mi będzie jabłka rywał,
Gdy się miły na mnie gniewał! —
Choć złorzeczy mi on w gniewie,
On nie gniewa się prawdziwie!

---

Wyjadę w poleczko,
Moja kochaneczko!
Już cię Bogu oddam,
I ludziom poruczę,
Bo ja się, ma miła,
Do ciebie nie wrócę!
Nadobna, miluszka,
Rwała wiśnie w sadku,
Już dawno się spodziała
Takiego upadku.
Do izbedki wlazła,
Jak chusteczka zbladła,
Od wielkiego żalu,
Już trzy dni nie jadła.
Sięgła do skrzyneczki,
Wzięła dwie chusteczki,
I dałać mu jednę
Złotem wyszywaną;
Oto masz kochanku,
Nic nie wie matka tu.
Choć i matka nie wiedzą,
Ale ludzie wiedzą,
Niepodarmo dwoje
Podle siebie siedzą.
Nadobny, miluszki,
Szedł z koszyczkiem za nią,
Za małą godzinkę
Uczynił ją panią.

---

### Text do *Nru. 139.*

1. A kiedy myśliwy cały dzień poluje,
A gdy nic nie znajdzie, mocno się frasuje:
Cóż to jest, rzecze, o Boże!
Bym był bez zwierzyny, to być nie może.
2. Rzecze: gońcie pieski, po kniejach szukajcie,
A jak co znajdziecie, to mi odgłos dajcie.
Z ochotą pieski szukają,
Nie darmo po kniejach nadszczekiwają.
3. Rzuci się myśliwy na przesmyczą stronę,
Aż znalazł dziewczynę na trawie uśpioną;
Cieszy się, budzić żałuje;
Aby snu nie przerwał, to obserwuje.

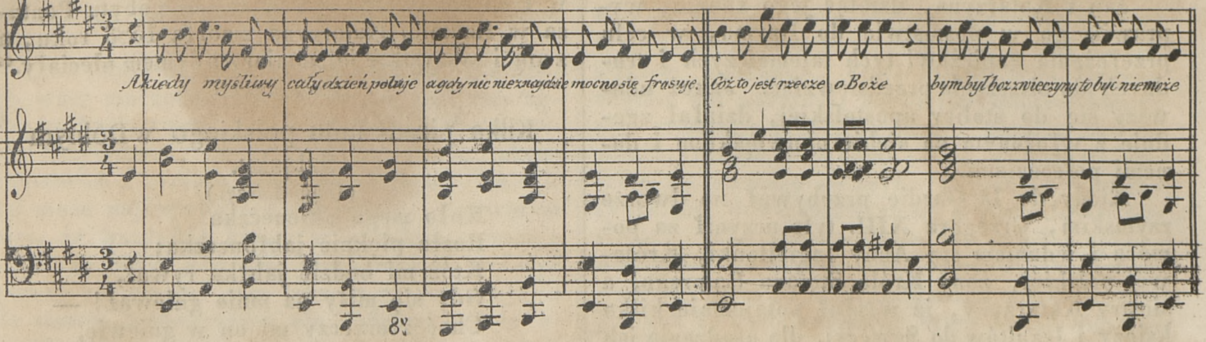
(*Wacł. z Oleska*, P. l. g., str. 63.)

*NB.* Na tęż samą nótę śpiewają znaną pieśń w Płockiém:

„A kiedy odjeżdżasz bywaj zdrów,
O naszéj przyjaźni dobrze mów," etc.

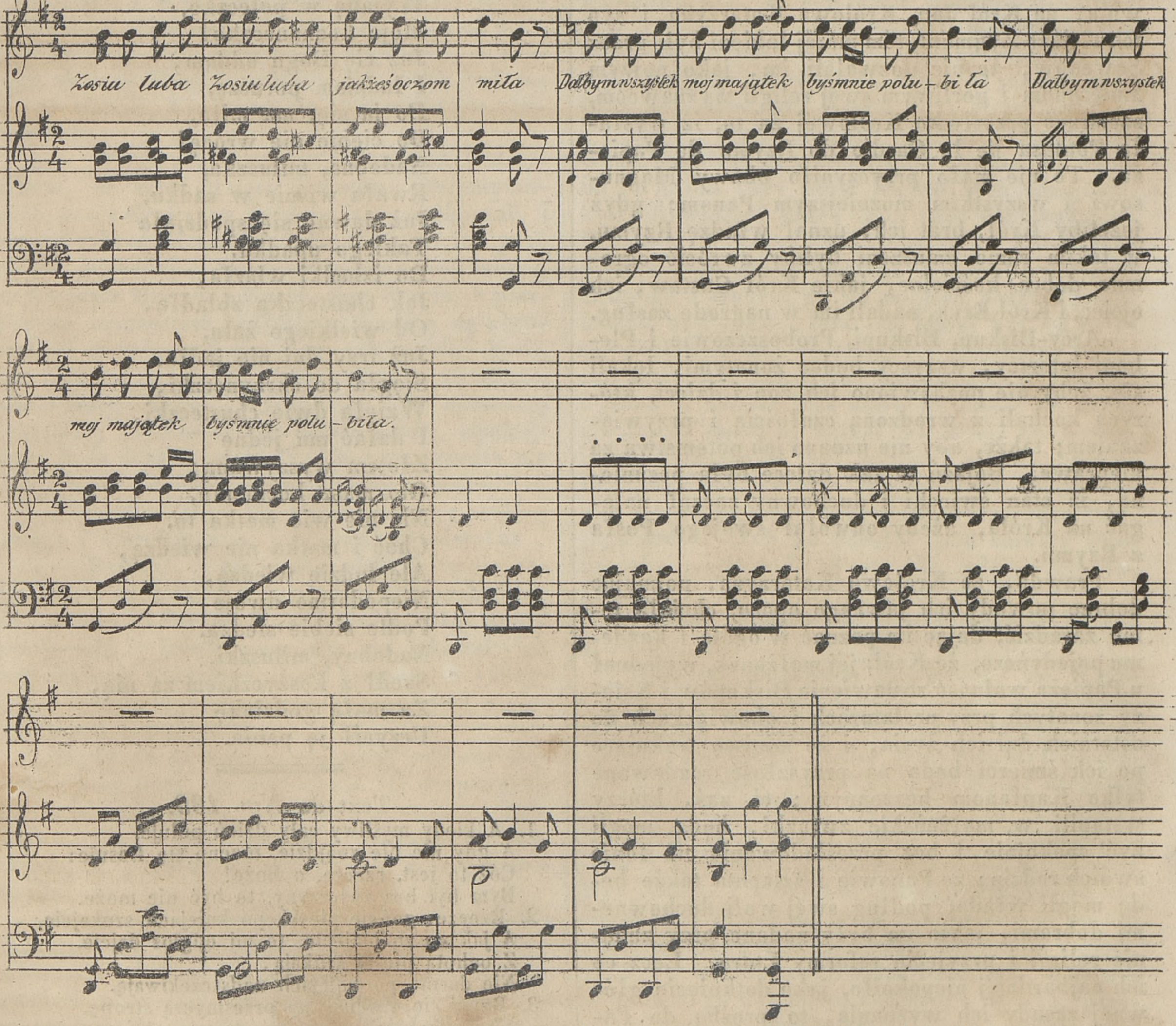
## No. 139.

*z Małopolski.*




## No. 140. KRAKOWIAK.

*od Skawiny.*




### Text do *Nru. 140.*

Zosiu luba, Zosiu luba! jakżeś oczom miła,
Dałbym wszystek mój majątek, byś mnie polubiła.

Straciłem już swoją wolę i tyle tysięcy,
Wszak w twych oczach większa siła i brylantów więcéj.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: Dr. *Szymański.*)